

Pasywa trzydziestolecia

19 grudnia 2010

Pewien od czasu do czasu przytomniejszy ekonomista napisał w sierpniu 2008 r., że „dziś sprawa subprimes jest już widoczna tylko w lusterku wstecznym” [1]. Rzut oka w lusterko wsteczne to jednak dobry pomysł, bo nic nie rozumie się z obecnego kryzysu nie przyglądając mu się z pewnej perspektywy. Punktem wyjścia jest inny kryzys – ten, który wybuchł w połowie lat 70. minionego stulecia i oznaczał koniec „chwalebego trzydziestolecia”, jak nazwano lata po II wojnie światowej. Zwyczajną polityką gospodarczą nie udało się już wprawić maszyny w ruch, toteż na początku lat 80. nadszedł wielki zwrot neoliberalny. Tak więc, od 30 lat („żałosne trzydziestolecie”) żyjemy w reżimie kapitalizmu neoliberalnego.

Dzisiejszy kryzys należy rozumieć jako kryzys rozwiązań, które miały zapewnić wyjście z poprzedniego kryzysu. Upraszczając, polegały one na dwóch elementach: kompresji płac i finansjeryzacji gospodarki. W atmosferze pełzającej regresji społecznej udało się zapewnić wzrost – przede wszystkim wzrost zysków. Motorem wzrostu gospodarczego nie był popyt kreowany przez wzrost płac; było nim spożycie bogaczy i kredyt. Ten ostatni pozwalał ubogim konsumować ponad stan ich dochodów, a państwom – przede wszystkim Stanom Zjednoczonym – finansować deficyt.

Wzrost, zresztą niższy niż w poprzednim okresie, był nieegalitarny, kruchy, niezrównoważony i częściowo fikcyjny. W oczach klas panujących miał jednak tę zaletę, że pozwalał im przechwytywać coraz większą część wytworzonych bogactw. Gdyby w Stanach Zjednoczonych nie było wzrostu gospodarczego, sytuacja 90% ludności świata niewiele by się zmieniła. To wszystko zbudowano na górze długów, która teraz się zapadła, a wymyślne produkty finansowe sprawiły, że w zasadzie ograniczony kryzys rozszerzył się na cały system bankowy.

Uratowano go. Wszyscy powinniśmy gratulować rządowi mądrości, ponieważ nie powtórzyły one tych samych błędów, które popełniły w 1929 r., kiedy to amerykański sekretarz skarbu Andrew Mellon zalecał prezydentowi Herbertowi Hooverowi „zlikwidować pracę, zlikwidować farmerów, zlikwidować nieruchomości”, aby wyeliminować „zgniliznę systemu”. Dziś spiesząc na ratunek bankom, wstrzyknięto im poważne sumy pieniędzy, lecz – poza rzadkimi wyjątkami – nie postawiono im żadnych warunków. Tymczasem okazja była wyśmienita i można było zrobić to na gorąco, toteż późniejsze jeremiady, że należy poddać banki większej regulacji, to tylko mydlenie oczu.

Ciągle upraszczając, ten „gorący ziemniak”, jaki stanowiło nagromadzenie wierzytelności i papierów, z których jedne były jeszcze bardziej zgniłe od innych, przeszedł z rąk prywatnych banków w ręce finansów publicznych. Chodziło więc o to, by wybrać dobry timing zassania tego długu. Panowała względna zgoda co do tego, że należy poczekać, aż „ożywienie” jako tako się „zainstaluje”, i ogłosić rygor budżetowy. O rzekomej mądrości rządów szybko jednak zapomniano i przynajmniej w Europie wszyscy nagle zvekslowali swoje gospodarki na tory dosłownie szaleńczych planów zaciskania pasa, podobnych do tych, które wprowadzili Brüning w Niemczech w 1931 r., czy Laval we Francji w 1935 r.

Oznacza to, że „gorącego ziemniaka” podrzuca się większości społeczeństwa, która oczywiście nie jest odpowiedzialna za kryzys i która od trzech dekad dźwiga na swoich barkach ciężar rozkwitu bogaczy, który wymaga dziś zabezpieczenia. To, że hiszpański premier, socjalista Zapatero może pozbawić wszelkich świadczeń tych bezrobotnych, którym kończą się uprawnienia do zasiłków, świadczy, do jakiego stopnia rządy – czy to prawicowe, czy lewicowe – poddają się dyktatowi „rynków”. Tymczasem „rynki te, destabilizujące Irlandię, Portugalię czy Grecję, to najczęściej instytucje finansowe zainstalowane w państwach członkowskich unii walutowej” [2].

Jak widać to właśnie wielkie (ewentualnie konfliktowe) przymierze finansjery z przedsiębiorcami dyktuje usługowym rządowi politykę społecznie docelową przemocy, którą prowadzi się wobec narodów europejskich. Jest to, ni mniej, ni więcej, tylko załatwienie porachunków z pasywami trzydziestolecia. Wymaga ono proporcjonalnej riposty społecznej.

Autor: Michel Husson

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

[1] „Mais oui, la crise est fini”, Challenges, 20 sierpnia 2008 r.

[2] J. Quatremer, „Dettes: la zone euro rongée de l'intérieur”, Libération, 27 listopada 2010 r.

NOTA BIOGRAFICZNA

Michel Husson – ekonomista i statystyk. Jest administratorem francuskiego Krajowego Instytutu Statystyki i Studiów Ekonomicznych (INSEE) oraz pracownikiem naukowym w Instytucie Badań Gospodarczych i Społecznych (IRES). Napisał m.in. *Le grand bluff capitaliste* (2001), *Les casseurs de l'Etat social* (2003), *Un pur Capitalisme* (2008).